DODATEK

Nr. 202.

do Nr. 203

„DZIENNIKA POLSKIEGO.“

Po rozbiciu lewicy.

Lwów 22 lipca.

Dokonane świeżo przez p. Romanowicza rozbicie lewicy sejmowej, która od szeregu już lat niestety przestała być w naszem ciele ustawodawczem czynnikiem poważnym, a z którą zaprzestało się też liczyć zarówno stronnictwo konserwatywne, jak — co gorsza jeszcze — opinja sfer postępowych, demokratycznych i patrjotycznych w kraju, otóż to rozbicie wyjdzie krajowi — da Bóg — tylko na dobre. Przyczyni się bowiem niewątpliwie do wyklarowania stosunków w sejmie, do takiego zróżniczkowania się stronnictw i grup, które pozwoli z góry przewidywać szanse każdej sprawy, na porządek dzienny sejmu wniesionej. W ostatnich latach — a datuje się to od lat co najmniej 10 — panował w tej mierze w naszym parlamencie krajowym pożałowania godny bezład i zamięszanie. Zwartym szeregiem szli tylko konserwatyści i — Bogiem a prawdą — oni jedni mieli zawsze jakiś program i cel przed oczyma, oni jedni umieli dążyć doń konsekwentnie i wytrwale. A ponieważ rozporządzali także przewagą liczebną i — co nie jest frazesem — mieli „cichych“ sprzymierzeńców i zwolenników nawet na ławach opozycji, czyli lewicy, więc nie można się dziwić wcale, że bez ich aprobaty ani jedna sprawa, większa czy mniejsza, nietylko nie przyoblekła się w szaty definitywnej uchwały, lecz nawet pod dyskusję w danym razie nie przyszła! Krótko mówiąc — tak zwana w żargonie kuloarowym, „konserwa“ dzierżyła w sejmie władzę niepodzielną i nadawała swe piętno całej administracji autonomicznej kraju. Pozostawiamy na uboczu kwestję, czy było źle, czy dobrze, że tak było — konstatujemy w tej chwili jedynie sam fakt, który przy najlepszych nawet chęciach i zamiarach większości, nie mógł ożywczo wpływać na prace legislatury krajowej. Wiadoma przecież rzecz z doświadczenia wszystkich parlamentów na kuli ziemskiej, że panowanie długie a wszechwładne jednego stronnictwa, bez opozycji, silnej liczbę jednostek, talentów, programem i poparciem kraju, absolutnie szkodzić musi rozwojowi tego kraju. Wytwarza się bowiem zwolna zastój, wrogi wszelkiemu życiu i postępowi, a w tym zastoju przychodzi marazm zabójczy...

Do progu takich fatalnych stosunków w sejmie już nam niedaleko niestety i zaprawdę czas przyszedł ostatni, aby się one gruntownie zmieniły! Sposobność do tego nadarza się obecnie znakomita, po rozbiciu lewicy, a w przyszłem ugrupowaniu się stronnictw w sejmie. Jak właściwa lewica, względnie skrajna, będzie tam wyglądać, możemy sobie dzisiaj z wielką szanszą prawdopodobierstwa wyobrazić. W skład jej wejdą tedy ludowowcy, stojałowczyki, ruskie żywioły radykalne i... p. Romanowicz. Czy wraz z nim znajdą się w tem towarzystwie inne jeszcze fragmenty dawnej lewicy, na razie niewiadomo. Jest więcej jak prawdopodobne, że zaawanturuje się tam p. Rolter, który pomimo swej głowy profesorskiej, okazał się na arenie publicznej skończonym doktrynerem, na modę dawno już przebrzmiałego „liberalizmu“ z podkładem żydowskim. Taką będzie najprawdopodobniej przyszła opozycja w sejmie. Dodajemy tu zaraz: opozycja *quand même* — na razie pod hasłem rozszerzenia prawa wyborczego, czy to w drodze kurji V, czy „powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego prawa głosowania“, jak opiewa jednym tchem znana piosnka socjalistów.

Pierwszorzędna natomiast rola, której z całego serca życzymy, przypadnie niewątpliwie w udziale nowemu klubowi lewicy — powiedzmy — umiarkowanej, której ogniskiem powinna się stać grupa secesjonistów z dawnej lewicy. Około niej powinni i muszą zgromadzić się wszyscy reprezentanci szczerze demokratycznych, postępowych i patrjotycznych haseł, w pierwszym przeto rzędzie posłowie z miast naszych, które przecież są do tej pory twierdzami dobrze zrozumianego postępu i patrjotyzmu! Tak uformowane stronnictwo sejmowe, licząc ewentualnie do 30 członków, może stać się łatwo, z wielkim pożytkiem dla kraju — języczkiem uwagi sejmowej, w jego rękach znajdzie się niewątpliwie decyzja w bardzo wielu kwestjach największej doniosłości, ono będzie mogło prowadzić rozumną, spokojną a wytrwałą walkę z „konserwą“ — z tej walki zaś wypłynie niejedna wielka korzyść dla całego ogółu naszego.

Opozycja — powtarzamy — jest niemal kwestją bytu i działalności dobroczynnej każdego parlamentu, ale opozycja silna miłością kraju, świadoma dróg i celów swoich, mająca oparcie w szerokich warstwach wyborczych — ale nie ta doktrynerska, awanturnicza, rozczochrana, z pełną gębą frazesów wolnościowych w ustach, a z obłudą i sekciarstwem politycznem w sercu... W tamtej opozycji nie ma miejsca ani dla Daszyńskich, ani Stojałowskich, ani dla radykalizujących Rusinków naszych — w tej drugiej tak samo nie ma miejsca dla naszych ludowców, których radziby socjaliści, i p. Romanowicz na własną rękę, uwikłać w sieci „furji opozycyjnej“.

Ale to już rzecz samych ludowców, którym niepodobna dziś już odmówić dojrzałych głów i szczerego patrjotyzmu. To właśnie uczucie powinno być dla nich busolą wśród nowego ugrupowania się stronnictw w sejmie.

Ruch wyborczy.

Dnia 15 b. m. zawiązał się w Wadowicach komitet miejscowy dla przeprowadzenia wyboru posła z miast Bochnia-Wadowice; komitet złożony jest z 40 członków, a w skład jego wchodzą obywatele wszystkich stanów. W dniu 17 lipca wybrał ten komitet z pośród siebie komitet ściślejszy z 12 członków, powołując na przewodniczącego dra Franciszka Opydę, burmistrza, a na zastępców dra Mieczysława Gedla i Teofila Nartowskiego.

Za przykładem Wadowic, poszła i Bochnia. Na dzień 18 b. m. zwołał burmistrz bocheński dr. Maiss zgromadzenie wyborców, które po dyskusji uchwaliło wybrać komitet przedwyborczy bocheński, złożony z 65 członków, powołać do niego 35 radnych m. Bochni i trzydziestu innych obywateli z różnych warstw ludności m. Bochni, pomiędzy nimi wszystkich prezesów stowarzyszeń bocheńskich. Przewodniczącym wybrano radcę Antoniego Brandta, jego zastępcą ks. kan. Lipińskiego, proboszcza bocheńskiego, sekretarzem dra Andrzeja Wcisłę, adwokata. Pierwsze zebranie komitetu, na którem wybrany będzie komitet ściślejszy, odbędzie się we środę 25 bm.

* * *

W powiecie skałackim o mandat do sejmu, opróżniony przez śmierć śp. hr. Koziebrodzkiego, roi się od kandydatów. Donieśliśmy już, że część chłopów ruskich kandyduje byłego posła sejmowego włościanina Huryka, że dalej ubiega się o ten mandat dr. Wojtkowski i dr. Ehrlich, a część obywateli powiatu chce ofiarować mandat ten hr. Mieczysławowi Pinińskiemu.

Nie dość na tych kandydatach, przybyli jeszcze ruscy radykali, którzy chcą zarzucić sieci na ten powiat i zdobyć go dla siebie. Udał się więc tam z licznym sztabem rusko-radykalno-socjalistycznym znany radykał ruski Piotr Nowakowski i będzie agitował za sobą. Miejmy nadzieję, iż wobec tej kandydatury, inne grupy wyborców, forytujące rozmaitych kandydatów, połączą się i popierać będą jednego wspólnego kandydata, aby przypadkowo, korzystając z rozterek osobistych i rozstrzelenia się głosów, nie wyszedł taki Nowakowski.

* * *

W miastach, które dnia 4 września przystąpią do wyboru posłów, danych im przez nową zmianę ordynacji wyborczej, rozpoczął się tedy ruch wyborczy, tworzą się komitety, wyłaniają kandydatury. Kandydatów jest wszędzie wielu, najrozmaitszych przekonań politycznych. Ufamy atoli, iż patrjotyczne mieszczaństwo miast naszych, które tyle razy już złożyło liczne dowody swej gorącej miłości Ojczyzny i szczerej dbałości o dobro kraju, nie pójdzie na lep mów kandydackich, zawierających zwykle wiele obietnic, którym atoli później czyny nie odpowiadają, — lecz wybierze mężów, dających rękojmię, iż potrafią i zechcą pracować skutecznie dla dobra kraju i tych miast, które będą reprezentowali.

Mandaty miejskie powinny przypaść lewicy w sejmie, ale nie tej, która pod wodzą p. Romanowicza zerwała zupełnie solidarność narodową i rzuca się w objęcia moskalofila Stojałowskiego i socjalisty Daszyńskiego, lecz tej grupie posłów, która wyżej ceniąc dobro kraju, niż polowanie na popularność, z lewicy wystąpiła, a będąc grupą postępową, nie przyłączyła się do żadnego ze stronnictw konserwatywnych z prawicy, lub półkonserwatywnych z centrum, lecz utworzyła osobne stronnictwo. W ostatniej sesji sejmowej członkowie tej grupy złożyli dowody, że chcą i umieją pracować dla dobra kraju.

Z ich grona wyszła inicjatywa do wielu wniosków, żywo obchodzących kraj cały. Dość wspomnieć o wniosku p. Merunowicza, w sprawie asekuracji, lub o wnioskach p. Górki, w sprawie wyboru komisyj podatkowych i utworzenia biur pracy w kraju, dzięki jej wreszcie odbędą się 4 września br. wybory, gdyż to na wniosek p. dr. St. Jabłońskiego, uczyniony z inicjatywy tej grupy, nastąpiła zmiana ordynacji wyborczej i powiększenie liczby posłów z miast.

Patrjotyczne więc mieszczaństwo nasze z pewnością wybierze tylko tych kandydatów, którzy z góry oświadczą, iż przystąpią do tej grupy, bo nie może ono wybierać tych, którzyby chcieli pójść pod rzekomo demokratyczny sztandar p. Romanowicza.

Stosunki sanitarne kraju.

III. Odnośnie do szpitala św. Łazarza w Krakowie należy sobie życzyć, by wydział krajowy przystąpił jak najszybciej do wybudowania pawilonów izolacyjnych. Sprawa ta jest wprost nagłą; wszak bardzo niedawno zaszedł fakt, że skutkiem braku stosownego umieszczenia dla chorych zakaźnych, ośmiu leczących się w szpitalu św. Łazarza, zapadło tamże na ospę! Brak ten nie jest jednak właściwością szpitala św. Łazarza; jest on symptomatycznem zjawiskiem przeważnej części szpitali galicyjskich. Do tego należy dodać przepełnienie, które jest cechą wszystkich szpitali, tak krajowych, jak prowincjonalnych; niektóre oddziały przepełnione są w sposób, który tolerowany być nie może i nie powinien, bo przynosi więcej szkody, jak pożytku.

Jakież są na to środki zaradcze?

Dwa tylko, które powinne być stosowane równomiernie; pierwszy to budowa i rozprzestrzenienie istniejących szpitali, drugi, to usiłowanie godziwymi sposobami, aby zmniejszyć przypływ do szpitali. Jest w kraju naszym nie mało próżniaków, którzy włócząc się lub żebrząc, nabawiają się chorób i zabierają miejsce w szpitalach. Gdyby w kraju naszym sprawa opieki nad ubogimi została ustawowo zorganizowana, wpłynęłoby to na zmniejszenie się włóczęgostwa i żebractwa, bo ci ludzie trzymani w przymusowych zakładach pracy, kosztowaliby niewątpliwie mniej, niż w szpitalu i nie stawaliby się rozsadnikami zaraźliwych chorób. Opracowanie takiej ustawy, organizującej opiekę nad ubogimi, jest pożądane nietylko z filantropijnych, ale i sanitarnych względów.

Miejmy nadzieję, że w tym kierunku wydział krajowy jak najrychlej przyjdzie z wnioskami.

Że stosunki sanitarne w kraju się polepszyły, jestto w wielkim stopniu zasługą rozszerzenia instytucji lekarzy okręgowych — ale tu zaznaczyć znowu należy, że lekarze ci są stosunkowo źle dotowami, że ani oni nie mają zapewnionej emerytury, ani ich wdowy i sieroty nie mają zabezpieczonej przyszłości. Niewątpliwie, że pomyślne załatwienie tej sprawy przedstawia wielkie trudności, ze względu na stan funduszów krajowych, ale poprawa jest tutaj konieczną. Jestto bowiem postulatem prostej słuszności, ażeby ci, którzy za bardzo skromne wynagrodzenie ofiarują społeczeństwu swą ciężką pracę i swe zdrowie, liczyć mogli, że ich na starość nie czeka nędza, że skoro, jak to już często się zdarzało, padną w chwili pełnienia obowiązków, osierocone ich rodziny nie pozostaną bez wszelkiego zaopatrzenia.

To też bardzo skromne warunki uposażenia tych lekarzy i brak wszelkiego zaopatrzenia, sprawiają, że od lat kiku co raz mniej młodzieży lekarskiej poświęca się tej ciężkiej służbie, a brak ten wobec zmniejszającej się frekwencji na wydziałach medycznych wogóle, będzie jeszcze dotkliwszym. Już obecnie trudno o kandydatów, zwłaszcza na niektóre okręgi, które właśnie najwięcej lekarza potrzebują, i z roku na rok będzie gorzej, a odbije się to przedewszystkiem na zdrowiu, a następnie i na kieszeniach ludności. Aby więc temu grożącemu brakowi zapobiedz, ażeby spełnić to, co słuszność nakazuje, trzeba zapewnić lekarzom okręgowym emeryturę, a ich wdowom i sierotom odpowiednie zaopatrzenie.

Wreszcie jest jeszcze jedna ważna sprawa, co do której znaczna wina jest po stronie rządu — jest nią utworzenie przynajmniej dwóch nowych szkół dla akuszerek. Komisja sanitarna już niejednokrotnie tę sprawę poruszała, a sejm dwukrotnie uchwalił odnośne rezolucje do rządu. Niestety rząd traktuje tę, tyle dla kraju ważną sprawę, niezwykle flegmatycznie, a brak akuszerek po gminach wiejskich zwłaszcza, czem raz dotkliwiej uczuwać się daje. W tym roku sejm znów uchwalił rezolucję do wydziału krajowego, aby tenże ponowił u rządu starania o utworzenie w Galicji dwóch nowych szkół tego rodzaju. Być może, że tym razem wydział będzie szczęśliwszym. —

Listy z wystawy.

Paryż 8 lipca.

(Kongres kobiecy.)

W sprawach kobiecych zapowiedziano na czas trwania wystawy dwa kongresy: jeden, pod nazwą „prac i zakładów kobiecych“, odbył się już w czerwcu; drugi, „praw i położenia kobiety“, odbędzie się we wrześniu. Pierwszy organizowały żywioły umiarkowańsze ruchu kobiecego; przewodnicząca, znana filantropka i wielka dama francuskiego świata protestanckiego, pani Sara Monod, tak sformułowała jego ogólną myśl przewodnią: „Kobieta jest niczem bez mężczyzny, mężczyzna niczem bez kobiety; dopiero ich jedność stanowi prawdziwą istotę. Bóg nie dał mężczyźnie ani niewolnicy, ani współzawodniczki, lecz towarzyszkę. Jeżeli kobieta jest istotą słabą, nie należy jej poniżać, lecz podnosić.“

Wiele rządów: angielski, amerykański, austrjacki, niemiecki, rosyjski, węgierski, szwedzki, grecki i td., miało na kongresie swych oficjalnych delegatów lub delegatki; królowa holenderska Wilhelmina, za pośrednictwem pani Van Reen Valter, przesłała kongresowi wyrazy swej życzliwości. Jednak i żywioły radykalniejsze ruchu kobiecego brały udział w tym kongresie, i wątpimy, czy drugi zjazd, przez nie specjalnie zwołany, będzie się wiele różnił od tego pierwszego w tendencji referatów i uchwał.

Kongres ten był bardzo licznie obesłany i odczytano na nim, w sekcjach i na posiedzeniach plenarnych, około 350 referatów. Kongres podzielił się na pięć sekcyj. W pierwszej, poświęconej filantropji i ekonomji społecznej, najpierw szeregiem notatek o różnych instytucjach i stowarzyszeniach wykazano udział kobiety w dziele dobroczynności w ciągu ostatnich lat 50, poczem specjalniej była mowa o opiece nad przestępcami, szczególniej dziećmi, o opiece nad więźniami w samem więzieniu i po wypuszczeniu z niego, o podnoszeniu ich za pomocą dostarczania pracy; dalej o współudziale kobiet w walce z alkoholizmem i ich roli w zbliżaniu poróżnionych warstw społecznych.

Ważne zadanie miała sekcja prawodawczo-etyczna. Roztrząsała ona sprawy: udzielenia żonie prawa zarządzania swym majątkiem niezależnie od męża, równouprawnienia matki z ojcem w kierownictwie dzieci i dopuszczenia jej do praw opiekunki; najbardziej zaś ożywione rozprawy wywołały zagadnienia odpowiedzialności uwodziciela względem uwiedzionej i dziecka oraz dozoru policyjnego nad kobietami lekkiego prowadzenia. Kongres domaga się zniesienia tego dozoru, jako nie prowadzącego właściwie do celu (sanitarnego), a pogrążającego nieszczęśliwą w hańbę, z której już podnieść się nie może; natomiast niektórzy chcą obostrzenia kar za demoralizację małoletnich. Co do uwodziciela, to nie chcąc mu dać do rąk praw ojcowskich, kongres nie popiera niemieckiego systemu „poszukiwania ojcostwa“, lecz tylko żąda obłożenia go podatkiem na wychowanie dziecka, które ma zostać pod wyłączną władzą matki. W tej sprawie referował też p. Madnaud, znany humunitarny prezes trybunału w Château-Thierry.

W tej sekcji panna Selma-Riza, siostra przywódcy Młodoturków, Ahmeta-Rizy, która niedawno uciekła ze Stambułu, przedstawiła położenie prawne kobiety w Turcji.

Trzecia sekcja, pod przewodnictwem inspektorki rządowej, pani Kergonard, zajmowała się sprawami pedagogicznemi. Ogólna tendencja wyraziła się w rezolucji całego kongresu, aby dla kobiet były przystępne wszystkie stopnie wykształcenia, odbieranego przez mężczyzn i aby system wspólnego wychowania obojga płci, w eksternatach rozumie się, był stosowany na jaknajszerszą skalę.

Sekcja pracy zajmowała się: wolnością pracy kobiet, przyczynami niższości ich zapłaty, przyczem wyraziła się za organizacją, jako środkiem jej podniesienia, sposobami popierania domowej pracy kobiet, kooperacją i pożądanym udziałem kobiet w pracy rolnej.

Wreszcie sekcji piątej przedmiotem był udział kobiet od lat 50 w działalności artystycznej, literackiej i naukowej, o ich roli w sztukach stosowanych, o doniosłem zadaniu kobiety na polu hygjeny prywatnej i publicznej. Między innemi pani Pochammer, Niemka, mówiła z tego punktu widzenia o reformie kostjumu kobiecego.

Referat p. t. „Rola kobiety polskiej w literaturze, nauce i sztuce“ przedstawiła panna Elżbieta Mitrofanow z Warszawy...

Pani Marja Szeliga referowała „o walce z okrucieństwem“ i „o teatrze feministycznym“.

Listy z kraju.

Sanok 17 lipca. (*Korespondencja oryginalna*). Redakcja „Kurjera Lwowskiego“ i — jak dobrze wiadomo, w bliższych z nią stosunkach będący — p. poseł Stapiński mają widocznie zbyt wielkie wyobrażenie o cierpliwości papieru i czernidła drukarskiego, skoro w szumnym artykule: „Zgromadzenie w Sanoku“ piszą, że „setki włościan“ brały udział w tem zgromadzeniu.

De facto jednak zgromadzenie to było kompletnem fiaskiem dla zwołujących obu pp. posłów Milana i Stapińskiego. Istotnie bowiem nie „setki“, lecz około stu uczestników brało udział w tym „wiecu“, mimo tego, iż — zapewne przypadkowo — panowie ci zwołali „wiec“ do Sanoka na dzień targowy! Także wzmianka, że „zapał Stapińskiego udzielił się zgromadzonym“, świadczy tylko o iluzji sanockiego korespondenta „Kurjera Lwowskiego“, (który zapewnie p. Stapińskiego zna dobrze); tego zapału mało było u obecnych, a u samego prelegenta to już żadnego zapału nie było widać, gdy właśnie z tych sfer, których obecność na wiecu on na wstępie tak radośnie witał, wyszła interpelacja, dlaczego on (Stapiński), gdy udano się do niego, by w parlamencie poruszył sprawę uprowadzonej przez żydów i dotychczas nieodnalezionej dziewczynki katolickiej z Nowotańca, nic nie uczynił.

Wił się p. poseł, jak piskorz i w końcu nie wiedział, co ma odpowiedzieć na ten tak słuszny zarzut, świadczący ponownie, jak „ludowcy“ nie o lud, lecz o przyjaźń żydów dbają.

Zupełnie zaś milczy korespondent „Kurjera Lwowskiego“ o tem, że na wiec w Bukowsku, zwołany przez tych samych dwóch posłów na dzień poprzedni, przybyło 40 (czterdzieści!) osób i że tam p. Milan z pośród włościan słyszał niepochlebne zdania o swej działalności, a raczej co do swych przemówień!!

Wadowice 18 lipca. (*Pożar*). Wczoraj o godzinie 7½ wieczorem wybuchł pożar w szpitalu powszechnym. Przyczyną nieostrożność służącej, która chcąc prędzej rozpalić pod kotłem kąpielowym na 1 piętrze, wzięła blaszankę z naftą i skrapiała palące się już węgle: nafta zapaliła się w blaszance natychmiast, eksplodowała, a rozlana po podłodze, poczęła się palić. Sługa została poparzoną na twarzy i rękach: nie mając możności dostać się do drzwi, skoczyła na okno i po gzymsie doszła do rynny dachowej, której uchwyciła się i poczęła krzyczeć. Na krzyk zbiegły się siostry szpitalne, które namoczonemi kocami pożar ugasiły i pomocy poparzonej udzieliły.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski

Poniedziałek 23 lipca.

„Panorama racławicka“, na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Poniedziałek (23): Apolinarego. Wschód słońca o godzinie 4 minut 29, zachód o godzinie 7 minut 39.

Wiadomości osokiste. Eliza Orzeszkowa wyjechała na kurację do Kissingen. — Członek wydziału krajowego dr. Sawczak wyjechał na kilkotygodniowy urlop. Zastępuje go dr. Jakliński.

Wiadomości osobiste. Były dyrektor teatru lwowskiego, p. Ludwik Heller, przybył na krótki czas do Lwowa.

Z niedzieli. + 32 Celzjusza! pies wywala ozór z pyska, w człeku mdleje „naga dusza“, pot strugami z czoła tryska; w mieście jak w zaklętej cisza, czarodziejskiej gdzieś jaskini, nikt nie strzela się, nie wiesza, ni drugiemu nic nie czyni. Ni zabawy, ni festynu — słowem nic się nie porusza, bo i jak się brać do czynu, przy 32 Celzjusza? Gdy się więc tak nic nie dzieje, nikt nie truje, et caetera, no no, niech się pan nie śmieje — trudny zawód reportera... Bo redaktor nie zna żartów, upał nic go nie porusza, pisz więc bratku do stu czartów przy 32 Celzjusza... Ha! więc jadę do Janowa, by napisać coś z wyciezki, tam jest z Lwowian coś połowa — a i ładne są dzieweczki. Jadę tedy, całe koło, w las poziomki zbierać rusza i zabawia się wesoło przy 32 Celzjusza. Nad wieczorem chłodniej nieco, czas do domu już odchodzić, więc na „bombę“ wszyscy lecą, aby piwkiem się ochłodzić. Ale los nas zawiódł srodze, zdradził nektar Gambrynusza, bo z powrotem w głowie, w nodze, znów 32 Celzjusza. (*kr.*)

Z Brzozowa donoszą do „Kurjera Lwowskiego“, że znani z ostatnich procesów adjunkci Drzymalik i Dudrowicz przeniesieni zostali: pierwszy do Stryja, drugi do Skolego. Lud tamtejszy zamówił z tego powodu kilka mszy dziękczynnych.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska: Egzamin na katechetę do szkół średnich złożył z pomyślnym skutkiem ks. Jan Szałajko, katecheta szkoły wydziałowej w Drohobyczu. Przeznaczony na posadę wikarego do Moszczenicy ks. Jan Owczarski, deficjent.

Djecezja tarnowska: Święcenia djakonatu z rąk ks. biskupa Puzyny otrzymali w Tarnowie w seminarzyckiej kaplicy dnia 15 bm.: Balasa Wojciech, Bąkowski Wład., Chrzanowicz Franc., Gawroński Jan, Kania Ant., Kołodziej Ign., Kurek Jan, Kmiecinski Franc., Piszczkiewicz Szymon, Romański Leon, Rosiek Jan, Sroka Józef, Tokarz Ludw., Warchałowski Stan. Ci sami otrzymali dnia 22 bm. presbiterat.

Akcja posłów w sprawie powodzi. Zebranie 47 posłów parlamentarnych uchwaliło, jak wiadomo, na wniosek p. Eugenjusza Abrahamowicza, wysłać telegram do prezydenta ministrów, dra Koerbera, w sprawie akcji ratunkowej państwa dla powodzian. P. Eugenjusz Abrahamowicz otrzymał na ową depeszę przez 17 posłów podpisaną, następujący telegram: „Dochodzenia z powodu powodzi i konieczne tymczasowe zarządzenia poczyniłem, dalsze zarządzenia zastrzegam sobie za nadejściem zażądanego sprawozdania namiestnictwa. *Koerber.*“

Ofiara tyfusu. W sobotę zmarł we Lwowie na tyfus brzuszny 28-letni Bronisław Władysław Świtalski, asystent Dyrekcji kolei państwowych. Nieboszczyk mieszkał przy ul. Grodeckiej l. 16, gdzie właśnie wybuchła była epidemja tyfusowa.

Nieszczęśliwy wypadek. W drodze do Lwowa spotkała Honoratę Semczyszyn z Podkamienia fatalna przygoda. Chcąc wysiąść z wagonu stanęła ona na stopniach, pociąg szarpnął, drzwi się raptownie zamknęły i przecięły jej dwa palce u lewej ręki.

Przejechanie. Grzegorza Nawrockiego przejechał wczoraj na ulicy Grodeckiej nieznany woźnica. Nawrocki padając pod koła pokaleczył się ciężko. Stacja ratunkowa udzieliła mu pomocy.

Trzy pobicia, poważniejszej natury, zaszły wczoraj w mieście naszem.

Na Kleparowie został pobity cegłą Józef Makoszek, zarobnik, do tego stopnia, że stacja ratunkowa znalazła go na miejscu wypadku nieprzytomnym. Dostały mu się od napastnika 2 cięższe rany i liczne kontuzje na twarzy i nad okiem. Przed niedawnym czasem ten sam Makoszek usiłował się powiesić na wzgórzach Kleparowa.

Na polach Zniesienia uczepił się wczoraj wieczorem jakiś awanturnik Karola Zapolskiego, pomocnika od telefonów, który wraz z żoną odpoczywał na trawniku i wszczął z nim sprzeczkę, a w końcu chwyciwszy kamień, zadał nim Zapolskiemu kilka ran w głowę, pokaleczył mu nogi i ręce, a następnie ulotnił się.

Podczas libacji za żółkiewską rogatką przyszło do kłótni między Teodorem Zaplitnym, zarobnikiem, a nieznanym jakimś tamtejszym „obywatelem“, który zirytowawsry się, wyciągnął nóż i rzucił się na Zaplitnego, raniąc go na wylot w rękę i usta.

Utonięcie. W Sanoku utonął w Sanie podczas kąpieli, 22-letni służący w tamtejszym szpitalu, Aleksander Łukasiewicz. Jest to w tegorocznym sezonie kąpielowym już trzecia ofiara Sanu.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Złoczowie, odbył się w dniach od 14 do 17 bm., pod przewodnictwem inspektora krajowego, p. Jana Lewickiego. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Chorzemski Stanisław, Czorny Wiktor, Himle Oktawian, Irauth Michał, Kiżyk Włodzimier, Ochs Herman, Rak Teodor, Rosenberg Albert, Tęczarowski Edmund (z odzn.), Wintoniak Aleksander, Zaleski Stefan, Żołnierczuk Michał. 2 uczniów publicznych przeznaczono do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu po ferjach, 1 eksternistę reprobowano bez terminu.

Promocja kobiety. Na uniwersytecie wiedeńskim odbyła się promocja panny Cecylji Wendtówny na doktora filozofji.

Jubileuszowe uroczystości na Węgrzech z powodu 900 rocznicy zaprowadzenia chrześcjaństwa przez króla Stefana, rozpoczęły sit już w Pięciokościołach, jako w miejscu, w którem powstała pierwsza węgierska stolica biskupia. W wilją uroczystości odbył się przed pałacem biskupim wielki koncert miejscowych stowarzyszeń śpiewackich, przy towarzyszeniu orkiestry wojskowej. Nazajutrz biskup odprawił w starożytnym tumie i w obecności wszystkich dostojników miejscowych, oraz niezmiernych tłumów wiernych potyfikalne nabożeństwo. Wieczorem miasto i przedmieścia zajaśniały iluminacją.

Pomiędzy 17 a 20 sierpnia odbędą się główne uroczystości jubileuszowe w Budapeszcie i w Ostrzyhomiu. Katolicy węgierscy mają odbyć w tym czasie wielki zjazd, a większa część katolickich stowarzyszeń walne zgromadzenie.

Czysta sól trucizną. Trudne do uwierzenia, a jednak zdaje się być niezbitą prawdą, że nawet składniki, jakimi są w ziemi się znajdujące minerały zanieczyszczone, mają swe uzasadnienie w przyrodzie. Każda żyjąca istota przyzwyczaiła się faktycznie do tego, że nie zniesie spożycia minerału w stanie czystym. Niedawno temu zrobiono odkrycie, że czysta, czyli przekroplona woda, działa trująco na ludzki żołądek. Obecnie niemiecki biolog Jacques Loeb w Ameryce stwierdził trujące działanie czystej soli kuchennej. Sporządził on mianowicie roztwór soli kuchennej, zawierający tylko tyle chlorku sody, ile go zawiera równa ilość wody morskiej i włożył weń młode małe ryby morskie. Po upływie dwunastu godzin, wszystkie ryby pozdychały. Gdy ten roztwór soli kuchennej rozcieńczył, żyły ryby dłużej: 40 godzin, jeżeli roztwór był połowę tak słony, jak woda morska, 72 godzin przy zawartości jednej dwudziestej części soli, itp. Żyły natomiast, jeżeli do zwykłej wody morskiej dodał jeszcze 5 części czystej soli kuchennej. Jest więc niemal dowiedzionem, że dla zwierząt czysty chlorek sodu jest trucizną, którą jednak czyni nieszkodliwą odtrutka, znajdująca się w wodzie morskiej. Odtrutka ta znajduje się — według badań Loeba — w chlorku wapna i w chlorku potasu. Jeżeli się doda małą ilość tych soli do roztworu czystej soli kuchennej, to rybki zostają przy życiu nawet wtedy, gdy roztwór zawiera podwójnie tyle soli kuchennej, co woda morska. Ten sam stosunek odnosi się i do innych zwierząt morskich. — Loeb objaśnia trujące działanie czystych soli przypuszczeniem, że ich metaliczne pierwiastki działają rozkładczo, względnie zmiennie na protoplasmę, z której składa się ciało istot żyjących.

Szkoci demoralizatorzy. Pewien oficer szkockich „Highlanderów", znajdował się niedawno temu na pokładzie transportowca angielskiego „Lake Erie", który stanął na kotwicy przed Las Palmas na wyspach Kanaryjskich. Oficer ten skorzystał z przymusowego odpoczynku dla zwiedzenia miasta i wylądował w swym szkockim malowniczym, ale jak wiadomo — mocno dekoltowanym stroju. Zaledwie się wraz znalazł na bulwarze przystani, spostrzegł, że kobiety licznie tam zgromadzone, rozbiegają się w popłochu na wszystkie strony. Młode dziewczęta krzyczały głośno i prędko pospuszczały oczy; młode mężatki jednak strzygły ku niemu oczami. Niebawem po całem mieście gruchnęła pogłoska, że jakiś obłąkany zjawił się w mieście na pół nagi i w bieliźnie. Był to skandal niesłychany! Mieszkańcy Las Palmas nigdy jeszcze nie widzieli kostjumu górali szkockich. Mężczyźni zbiegli się, ująć mniemanego warjata i biedny oficer nie mógł nic lepszego uczynić, jak ratować się ucieczką. Najzabawniejsze z tego, że nazajutrz pojawił się w gazecie miejscowej „El Telegrafo" ognisty artykuł przeciw radzie miejskiej, która pozwala indywiduom z nagiemi kolanami z całym cynizmem wałęsać się po mieście.

Sprzedaż kosztowności. U Christiego w Londynie wystawiono tymi dniami na sprzedaż cały szereg pięknych klejnotów. Jeden pierścień z 5 dużymi brylantami sprzedano za 5.400 marek, bransoletę z szafirami i brylantami za 10.920 m., wisiorek z wielkim, 8 brylantami otoczonym szafirem, sprzedano za 13.800 m., za kolję z rubinów i brylantów osiągnięto 10.400 m., potrójny sznur pereł z 194 lekko stopionych wschodnich pereł, z zapinką brylantową, znalazł kupca za 20.000 m., naszyjnik z 78 pereł i brylantowej zapinki przyniósł 7.000 m., dalej sprzedano bransoletę z szmaragdów i brylantów za 12.000 m., oraz piękną kolję 251 brylantów za 12.000 marek.

Pani mandarynowa. Małżonka Li-Hung-Czanga, margrabina Li, uchodzi jako wielka piękność i zalicza się do najuczeńszych niewiast swego kraju. Ma ona podobno 50 lub może 60 lat (u Chinek z liczeniem lat bywają trudności), ale wygląda na 35 lat najwyżej. Jej toalety są słynne i budzą najwyższy podziw. Komplet zaś tych strojów zadziwi najwybredniejsze z naszych elegantek. Liczą je na tysiące, od 3–4000! Samych ubrań na futrze jest w tej kolekcji 500 sztuk. Fryzura margrabiny Li przybierana stosownie do pory i okazji 50 różnych kształtów najmodniejszych. No, wobec tego nasze elegantki jeszcze tak źle nie wyglądają.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) otwarty dla panów od godziny 4–9 rano i od 12 w południe do 9 wieczorem, dla pań od godziny 9–12 w południe. Lekcyj pływania udziela egzaminowany nauczyciel. Kąpiel 25 ct. w abonamencie 20 ct.

* **Repertuar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek nie będzie przedstawienia; we wtorek „Sposób na mężów", operetka z baletem w 4 aktach Marsa i Hennequina, przekład Adolfa Kitschmanna, muzyka Wiktora Rogera; w środę i we czwartek „Sposób na mężów", operetka w 4 aktach Rogera; w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę i niedzielę „Sposób na mężów", operetka w 4 aktach Rogera. Na wszystkie powyższe przedstawienia już od dziś nabywać można bilety w kasie teatralnej po zwykłych cenach dramatu. Następną nowością będzie 4 aktowa krotochwila ze śpiewami, tańcami i ewolucjami Zygmunta Przybylskiego p. t.: „Szukajcie dziecka", którą grają obecnie w Warszawie z wielkiem powodzeniem.

* **Teatr Olympia.** Dyrektor Schenk zaopatrzył swój program w wiele nowości, godnych widzenia rzeczy, pomiędzy któremi odznacza się największej Vitascop. Feerye „3 siostry lub szklany pantofelek".

W niedzielę odbędą się dwa przedstawienia i godzinie 4 i o 8. Na przedstawieniu popołudniowem zwracamy uwagę P. T. publiczności zmniejszonej ceny wstępu.

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie. W niedzielę i święta 2 przedstawienia. Co piątku High-Life przedstawienie. Występ najznakomitszych artystów świata. Od 16 lipca nowy program. Trupa liliputów „Mignon", Johnson i Brown, amerykańscy murzyni, „Brahma" klown muzykalny, „Casselli" tancerz transformator, M. Schwarz, najsilniejszy mimik świata itd.

* **Wydział „Echa"** zaprasza członków do licznego udziału w pogrzebie nieodżałowanego kolegi Bronisława Świtalskiego, b. wiceprezesa Towarzystwa. Pogrzeb odbędzie się dziś o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Grodeckiej l. 16.

* **Naturalny zakład wodoleczniczy „Riesenhof"** koło Linca n/D. Od czasu otwarcia kolei górskiej „Postling", prowadzącej do jednego z najpiękniejszych miejsc wycieczkowych Linca, ruch obcych w tem mieście znacznie się podniósł. Również i naturalny wodoleczniczy zakład tamtejszy, zostający pod znakomitym kierunkiem p. dra Frankla, bywa pilnie przez dystyngowaną międzynarodową publiczność kuracyjną odwiedzanym.

W najbliższych dniach wejdzie w życie stały omnibus z Linca do Riesenhofu, co w ogóle bardzo i wszechstronnie do uprzyjemnienia wycieczki się przyczyni.

Notatki literackie i artystyczne.

Teatr. Licznie zebrana publiczność żegnała wczoraj p. Florjańskiego w „Daliborze," dziękując mu serdecznymi oklaskami za prawdziwą biesiadę artystyczną, jaką jej sprawił swymi występami. Wywoływaniom, po każdym niemal akcie, nie było końca: artystę, który i śpiewem i grą wszystkich zachwycił, obsypano kwiatami. Ze swej strony żegnał p. Florjański Lwów — a pożegnanie to było tem serdeczniejsze, że p. Florjański zakończył ostatni sezon operowy w starym teatrze, na tej scenie, na której stawiał pierwsze kroki i pierwsze święcił tryumfy.

P. Florjański odjeżdża dziś do Szczawnicy, gdzie zaproszony został celem urządzenia koncertu.

Od wtorku rozpoczynają się przedstawienia pełnej humoru i dowcipu operetki: „Sposób na mężów". Rzecz to tak wesoła, tak pełna życia i ruchu, że pomimo martwego sezonu, gromadzić będzie w widowni liczną publiczność.

Grota Abalighet.

Na północnym stoku góry, wznoszącej się nad wsią Abalighet w komitacie Baranya, znajduje się na kilka metrów głęboka otchłań, z której ustawicznie wypływa woda, a to w takiej ilości, że już w odległości ledwie stu metrów, porusza kilka młynów. Przez wiele lat jaskini tej używał proboszcz wioski, jako spiżarni, bo się w niej zapasy żywności doskonale trzymały. Pewnego dnia, gdy chciał tam urządzić większe rusztowanie, przeciąg powietrza porwał mu do środka deskę, której już więcej nie zobaczył. Z tego wnioskował, że jaskinia ta jeszcze dalej w górę się wrzyna. Zaanimował paru odważniejszych mężczyzn, aby zbadać pieczarę lepiej. Przez szczelinę ledwie na jeden metr ponad wodę wystającą, po szyję w wodzie stojąc, wtargnęli ludzie do środka, gdzie prąd powietrza, omal że ich nie udusił, a przy końcu tej ciemnej szyji, znaleźli się na wystającym z wody odłamie skały. Tam się dostawszy, zobaczyli olbrzymią grotę w całej jej okazałości. Aby ułatwić przejście, skałę zamykającą wejście rozsadzono tak, że można wjechać do groty łódką.

Zaopatrzeni w latarnie i dobrego przewodnika, mogą teraz turyści wchodzić w tę olbrzymią przestrzeń, wznoszącą się do niezmierzonej wysokości. Ujrzą tu w chaotycznym nieładzie spiętrzone skały ogromnych rozmiarów, ówdzie znowu witają ich rzadko uformowane, ludzkie i zwierzęce postacie stalaktytów i stalagmitów, wydające przy każdem dotknięciu przytłumione tony. Cisza śmierci, przerywana tylko szelestem gnieżdżących się tu nietoperzy, niepewne światło migających pochodni, miarowe, od lat setek może — spadanie mirjadów kropel wody, z której powstają stalaktyty, wszystko to sprawia niezapomniane nigdy wrażenie. Przepływający przez całą pieczarę strumień, spada z hałasem w czarną przepaść. Kamień, z którego się składają ściany tej groty, jak i całej góry, to czarno szary marmur, dla swej pięknej polityury przydatny do celów architektonicznych, albo do wypalania wapna. Jest to brunatny żyłkowany marmur, który wietrzejąc rozpada się na czarniawy proch, pokrywający całe dno pieczary i nadający nawet czarną barwę wodzie potoku. Zdaje się, że to nowe dziwowisko przyrody, grota Abalighet, zwiedzaną będzie często przez żądnych wrażeń turystów.

Kłopot o Tonkin.

Zaburzenia w Chinach zaniepokoiły rząd francuski o Tonkin, tę wspaniałą kolonję w północnej części Indyj zagangesowych.

Tonkin (Tongking) — stanowiący po rok 1885 własność Annamu — graniczy z prowincjami chińskiemi Kwang-si i Jun-nan od północy, od południa z Annamem i morzem południowo-chińskiem. Przestrzeń Tonkinu znaczna. bo 314.760 klm. kwadratowych. Ludności 12 miljonów, z których z 7 miljonów mieszka w delcie Songka. Chrześcjan jest w owej masie zaledwie 400.000 głów. Wszystko to rasa mongolska, pociągnięta z wierzchu cywilizacją chińską i sympatyzująca z Chińczykami. Europejczyków cywilnych zaledwie 1500.

Kolonją zarządza w imieniu rzeczypospolitej francuskiej generał-rezydent (obecnie A. J. Fourès), z siedzibą w Hanoi, które liczy 80.000 mieszkańców. Kolonję podzielono na prowincje, zarządzane przez gubernatorów w randze podprefektów. U boku tychże z głosem doradczym stoją mandaryni, wybierani z krajowców. Handel się szybko rozwija, pomimo to kolonja wykazuje co roku znaczny niedobór (około 20 miljonów franków), spowodowany znacznymi wydatkami na cele wojskowe. Jest przecież nadzieja, że ów stan zmieni się na lepsze wobec troskliwości, z jaką rząd buduje koleje (od delty na Lang-son do Lung-czou w Kwang-si i dalej do Sikiang), poczty i linje telegraficzne, oraz kable podmorskie.

Pierwszy raz Francuzi zjawili się w Tonkinie w r. 1873. Była to wówczas prowincja Annamu, który w r. 1802 podbił owe państwo. Porucznik okrętowy Garnier zdobył w r. 1873 cytadelę w Hanoi, lecz niebawem musiał się cofnąć. Dopiero w r. 1882 z uwagi na ciągłe napaści piratów tonkińskich, Francja posłała tam w marcu 1882 r. pięć kompanij piechoty morskiej pod dowództwem kapitana Rivière'a. Dnia 2 kwietnia Francuzi znowu zajęli Hanoi.

Wówczas cesarz Annamu wezwał na pomoc Chińczyków, bo był wasalem Chin.

Te we wrześniu 1882 r. posłały do Tonkinu 10.000 żołnierza. W odpowiedzi na to admirał Courbet 16 grudnia 1883 roku zdobył twierdzę Son-tai; jenerał Millot 12 marca 1884 r. Bacnjuh i cytadelę Hunng-hoa. Chiny d. 11 maja 1884 traktatem w Tien-Tsinie zrzekły się praw wszelkich do Tonkinu i Annamu.

Lecz w d. 28 czerwca pod Bacle wojska chińskie niespodziewanie napadłszy na Francuzów, zadały im klęskę. Wojna wybuchła na nowo; Francuzi zdobyli kilka fortec i wygrali kilka bitew, lecz Chińczycy nasłali tyle wojska, że dnia 24 czerwca 1885 r. pobili na głowę jenerała Negrier'a pod Beng-bo. Dopiero blokada brzegów chińskich zmusiła rząd pekiński do nowego pokoju w Tien-Tsinie (9 czerwca 1885 r.), mocą którego Tonkin stanowczo przypadł Francji.

Zrazu Chiny nasyłały do Tonkinu „czarne bandy", żołnierzy, występujących w roli rozbójników, ale klęska, jaką im zadał jenerał Courcy w maju 1886 r., uspokoiły kraj niemal zupełnie.

Od października 1887 roku Tonkin, mimo oddzielnej administracji, należy do kolonji Indochiny, mającej na czele jenerał-gubernatora. Najpiękniejsza to posiadłość Francji. Nic więc dziwnego, że troszczy się o jej losy.

V. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Kraków 22 lipca.

Komitet gospodarczy przyjmował wczoraj wieczorem uczestników zjazdu rautem, urządzonym w sali „Sokoła". Sala ta, przemieniona przez artystę-malarza p. Wyspiańskiego w urocze leśne ustronie, czarowała gości swą piękną dekoracją. Ściany wielkiej sali wyłożono kobiercami, utkanymi z iglastej zieleni świerków.

U stropu nawiązano przeźroczystą zasłonę z pociętych płatów niebieskich, białych i czerwonych materyj, powiązanych żółtemi taśmami, spiętych w kątach sali niebieskiemi wiązankami. Ciemną zieleń świerkowych ścian, wydzielających balsamiczną woń, urozmaicono kulistymi laurami ze złoconymi liśćmi. Krzewy laurowe ustawiono po sześć wzdłuż głównych ścian. Dekoracja sali sprawiała wprost urocze wrażenie. — Wzdłuż sali ustawiono wielki stół z zimnemi przekąskami; obok nich setki butelek doborowych win.

Artystyczny namiot zapełniał się szybko. Przybywających witał prezes komitetu gospodarczego prof. dr. Kostanecki. Wszyscy podziwiali dekorację sali. Poklask ogólny rozlega się dla p. Wyspiańskiego, autora pomysłu i dla dra Nowaka, który pomysł wykonał. Poklask przechodzi w rzewne uczucie, gdy u stropu sali goście spostrzegają olbrzymie bukiety z kwiatów polnych i zbóż z tegorocznego żniwa, nadesłanych przez p. Włodzimierza Tetmajera, a związanych szarfami o narodowych barwach.

Zebrało się parę tysięcy osób. Grono pań przybyło liczne. Wdzięk i uroda, elegancja i smak toalet zachwycały wybrednych znawców.

Leśny namiot nie był ostateczną niespodzianką. Rozwinięto niebawem drugą, równie piękną, Otwarto drzwi sali i cały zastęp zebranych osób przeszedł do letniego ogrodu, urządzonego od strony mogiły Kościuszki. Zaimprowizowano las świerkowy, oświetlony 300 kolorowymi lampionami. Wśród lasu ustawiono stoły dla posiłku gości; tu *velarium* stanowiło gwiaździste niebo cudownej letniej nocy, a z Błoń miejskich szły tutaj chłodne orzeźwiające powiewy. Stworzono nieporównaną sielankę. Wkrótce liczne grona gości zajęły miejsca przy stolikach, rozkoszując się świeżem powietrzem i spożywając wykwintne przekąski. Był to słowem raut, prawie niepamiętny w Krakowie. Nic dziwnego, że w takich warunkach urządzony raut, tak artystycznie pomyślany, przeciągnął się do późnego wieczora i że uczestnicy wynieśli z niego jak najlepsze i najprzyjemniejsze wrażenie.

Kraków 23 lipca. Wczorajszy dzień zjazdu lekarsko-przyrodniczego wypełniło, prócz obrad sekcyjnych, zwidzanie miasta i zakładów naukowych. Popołudniu odbyła się wycieczka na Bielany, wieczorem zaś ćwiczenia w Sokole. Zjazdowi towarzyszy prześliczna pogoda i tak szalony upał, że termometr w południe doszedł do 30 stopni Reaumura w cieniu. Dziś może najważniejszy punkt zjazdu: wspólne posiedzenie wszystkich sekcyj w sprawie zwalczania gruźlicy.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Waszyngton 23 lipca. Rząd tutejszy otrzymał od Shenga depeszę z zawiadomieniem, iż cudzoziemcy w Pekinie byli w dniu 18 bm. przy życiu, przyczem depesza dodaje, że powstańcy walczą między sobą i zabijają się nawzajem.

Paryż 23 lipca. Agencja Hawasa otrzymuje z Czifu pod d. 21 bm. telegram, z zawiadomieniem, iż gubernator Yuanszikaju doniósł telegraficznie pod d. 20 bm., iż wedle zupełnie autentycznych wiadomości z Pekinu, wszyscy posłowie zagraniczni są przy życiu i pozostają pod opieką władz chińskich.

Berlin 23 lipca. Konsul niemiecki w Seralau donosi pod d. 21 bm., że wszyscy niemieccy misjonarze z głębi Chin, przybyli do tej miejscowości, a życie ich jest zapezpieczone.

Paryż 23 lipca. Wedle informacji tutejszych dzienników, cesarz chiński wystosował telegram do cesarza niemieckiego, w którym wyrażając ubolewanie z powodu zamordowania posła Kettelera, przyrzeka ukaranie winnych tej zbrodni i wyraża nadzieję, że obecne wypadki nie oddziałają ujemnie na niemiecko-chińskie stosunki. Dzienniki dowiadują się dalej, że prezydent Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki Mac Kinley otrzymał od cesarza chińskiego taką samą depeszę, jak prezydent Loubet.

Petersburg 23 lipca. Wiceadmirał Aleksiejew telegrafuje z Czifu pod datą 20 bm., iż wojska sprzymierzone zajęły szturmem Tientsin po dwudniowej zaciętej walce. W ręce ich dostało się 40 dział i mnóstwo materjału wojennego. Wielki skład prochu uległ zniszczeniu. W walce zginęło lub otrzymało rany około 200 Rosjan. W innej depeszy, również z Czifu, donosi Aleksiejew, że po sukcesach sprzymierzonych pod Tientsinem, opuścili Chińczycy w popłochu fort i obwarowania Impani i umknęli w kierunku Pekinu. Impani zajęli Rosjanie, jednakże nie obsadzili z powodu niebezpieczeństwa eksplozji, albowiem nieprzyjaciel cofając się wzniecił pożar wewnątrz fortu. Dzielnica chińska Tientsinu przyrzekła posłuszeństwo i zupełne poddanie się. Wicekról umknął.

Szangaj 23 lipca. Przybył tutaj Li-hung-czang. Reprezentanci zagraniczni postanowili nie składać mu urzędowej wizyty.

Petersburg 23 lipca. Ogłoszono ukaz cesarski, zaprowadzający stan wojenny w okręgach wojskowych w syberyjskim Turkiestanie i Semirjeczeńsku. Drugi ukaz zarządza powołanie pod broń wszystkich rezerwistów w tych okręgach.

Petersburg 23 lipca. Jenerał Grodeków telegrafuje z Chabarowska dnia 19 bm.: W stacji Mandżurja bandy mongolskie złupiły domy i sklepy. Porucznik Ginko, komendant jednego z oddziałów rosyjskich, stoczył utarczkę z wojskiem chińskiem, przyczem 5 żołnierzy rosyjskich poległo, a 11 zostało ranionych.

Dnia 18 b.m. Chińczycy zrobili wycieczkę z fortu Ecko i zaatakowali przednią straż Nikolskiego oddziału, zostali wszakże odparci z ogromnemi stratami. Po stronie rosyjskiej poległo 2 żołnierzy. W dniach 19 i 20 bm. nieprzyjaciel ostrzeliwał słabo Błagowieszczeńsk; 1 żołnierz rosyjski poległ, a 1 był ranny. Lewy brzeg rzeki Amuru oczyszczony jest zupełnie z Chińczyków.

Insbruck 23 lipca. Oddział niemieckiego wschodnio-azjatyckiego korpusu ekspedycyjnego, w przejeździe do Genui przybył wczoraj na tutejszy dworzec kolejowy. Powitał go arcyks. Eugeniusz na czele licznego zastępu oficerów, dalej namiestnik, naczelnicy władz itp. Arcyksiążę ugościł wojsko i w czasie śniadania wzniósł toast na cześć cesarza niemieckiego. Major wojsk niemieckich Falkenhayn odpowiadając wzniósł toast na cześć cesarza Franciszka Józefa. Po śniadaniu ruszył oddział w dalszą drogę wśród grzmiących okrzyków tłumnie zebranej publiczności.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja w Austrji.

Praga 23 lipca. „Politik" donosi, że książę Schwarzenberg odbył onegdaj konferencję z prezesem gabinetu Koerberem.

Przeniesienia.

Wiedeń 23 lipca. „Wiener Ztg." ogłasza: Minister sprawiedliwości przeniósł radców sądu kraj.: Bronisława Kawskiego z Nowego Sącza, Stanisława Gułkowskiego z Bochni i Hieronima Błonarowicza, wszystkich trzech do Krakowa, oraz zamianował radcami sądu krajowego następujących sekretarzy sądowych: Tadeusza Cukrowicza w Wadowicach dla Wadowic i Emila Tillesa z Podgórza dla Nowego Sącza.

Wiedeń 23 lipca. „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz zarządził przeniesienie podporucznika Alojzego Jirki z pp. Nr. 45, zatrudnionego na próbę przy komendzie żandarmerji we Lwowie, z dniem 1 lipca br. do żandarmerji w królestwach i krajach, reprezentowanych w radzie państwa.

Wiedeń 23 lipca. Do „Fremdenblattu" telegrafują z Berlina, iż bezpodstawną jest wiadomość dzienników niemieckich, jakoby cesarz Wilhelm i książę regent bawarski Luitpold mieli złożyć osobiście w Ischl swoje życzenia cesarzowi Franciszkowi Józefowi z okazji 70-tej rocznicy jego urodzin.

Wiedeń 23 lipca. Cesarz darował wiceadmirałowi angielskiemu Fischerowi z okazji pobytu eskadry angielskiej w portach austrjackich i węgierskich, swoją fotografję z własnoręczną dedykacją, którą wręczył wiceadmirałowi dnia 20 bm. w Rjece szef sekcji w ministerstwie spraw zagran. hr. Lützow.

Budapeszt 23 lipca. „Budap. Corr." oświadcza, iż nieprawdziwą jest wiadomość jednego z dzienników lwowskich, jakoby zapowiedziane na wrzesień manewry w Galicji miały być z powodu ostatniej katastrofy powodzi i niebezpieczeństwa epidemji tyfusu odwołane.

Belgrad 23 lipca. Król przyjął dymisję gabinetu.

Belgrad 23 lipca. Król Aleksander wydał proklamację do narodu serbskiego, w której zawiadamia o swoich zaręczynach z byłą damą dworską królowej Natalji, wdową po Maszinie, pochodzącą ze starego rodu wojewodów Lunjewiców. Proklamacja oświadcza, że król swemi zaślubinami czyni zadość życzeniu narodu, a równocześnie spełnia obowiązek zabezpieczenia dynastji na przyszłość. Król spełnia ten obowiązek z tem radośniejszem sercem, ile że idzie tu za popędem głębokich swoich uczuć. Serbska dynastja wyszła z ludu i dlatego też król mniema, iż miał prawo wybrać z ludu towarzyszkę swego życia, która ma ugruntować jego szczęście. Dziad oblubienicy królewskiej był jednym z najznakomitszych współpracowników wielkiego Miłosza, przy odbudowaniu dzisiejszej Serbji. Król ślubuje w końcu, że i w przyszłości także pracować będzie z silną wolą i zapałem nad wzmocnieniem i uszczęśliwieniem ukochanej ojczyzny.

Berlin 23 lipca. Kanclerz ks. Hohenlohe, który przerwał swój urlop i przybył do Berlina, odbył dłuższą konferencję z sekretarzem stanem hr. Buelowem.

Paryż 23 lipca. Hr. Gołuchowski, wyjechał wczoraj rano do Vittel.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·45*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00 12·2*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·15	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·03
do Jarosławia			3·30		10·40
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej§(†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	8·10††
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·13●	8·55●
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5–31/5 i od 16/9–30/9 co dzień, a od 1/5–15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6–15/9 ● 1/6–15/9 w dni powszednie; †† od 1/6–15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5–31/5 i od 16/9–30/9; ⁰ od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Mil[illegible] i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego